

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/87277,Pochowani-pod-smietnikiem.html>



Fot. BPiI IPN

ARTYKUŁ

Pochowani pod śmietnikiem

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: KRZYSZTOF PIĘCIAK 02.11.2021

Wyzwaniem jest nie tylko ustalenie miejsc pochówku Wyklętych, lecz także identyfikacja ich szczątków. Jak wyglądają poszukiwania żołnierzy powojennego podziemia?

Jest piątek 17 stycznia 1947 r. W wolnym świecie trwa odbudowa z wojennych zniszczeń. Rozchodzi się wieść o obraniu Vincenta Auriola pierwszym prezydentem IV Republiki Francuskiej, a u wybrzeży Morza Egejskiego zatonię dwa dni potem grecki statek „Heimara”.

Na odkrycie czeka miejsce pochówku członków II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN: Józefa Ostafina, Alojzego Kaczmarczyka i Waleriana Tumanowicza. Ciała rozstrzelanych, opisane fałszywymi nazwiskami i opatrzone metrykami śmierci na „udar serca”, przekazano do Zakładu Anatomii Opisowej UJ jako materiał do ćwiczeń dla studentów medycyny. Nie był to incydentalny przypadek.

W Polsce styczniowy świt wstaje późno. Korytarzami aresztu przy ul. Montelupich w Krakowie strażnicy prowadzą ośmiu więźniów. Najmłodszy ma lat 21: Tadeusz Kościelniak, góral z Rabki. Postawny (temu zawdzięcza pseudonim: „Silny”), z zawodu rzeźnik, teraz wycieńczony śledztwem AK-owiec, z Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami za walkę z Niemcami. Huk strzałów zwiastuje kolejną z egzekucji prowadzonych tego ranka. Ginie trzech partyzantów ze zgrupowania „Ognia”: prócz „Silnego” jego koledzy Wojciech Frodyma „Mucha” i Ryszard Kłaput „Pomsta”. Idą też – dowódca oddziału Armii Polskiej w Kraju ppor. Mieczysław Kozłowski „Bunt” i jego podwładny, plut. Marian Misiak „Anioł”. A także trzy osoby skazane za przestępstwa pospolite.

Data jest na swój sposób wymowna: dwa dni później, w niedzielę 19 stycznia 1947 r., odbędą się wybory do Sejmu Ustawodawczego – sfalszowane, a przecież zapowiedziane w czasie konferencji w Jałcie. Wybory, o których wielu wtedy myślało, że mogą być ostatnią szansą na powstrzymanie komunistów. Styczniowe dni 1947 r. to także czas obław wymierzonych we wciąż walczące zgrupowania partyzanckie. Kilka dni wcześniej, 14 stycznia, ginie w Łękawicy por. Mieczysław Wądołny „Mściciel” – dowódca jednego z najsilniejszych oddziałów w Małopolsce. Miesiąc później zginie od samobójczej kuli Józef Kuraś „Ogień”. Rozbicie podziemia w Małopolsce staje się faktem.



Poszukiwania w miejscu pochówku ppor. Tadeusza Zajączkowskiego „Mokrego”, Wiesława Budzika „Rolanda” oraz najprawdopodobniej Walentego Bochorowskiego „Podkowy”. Fot. Anna Kęszycka-Kopeć

Partyzancka wojna

W wielu miejscach Polski antykomunistyczna partyzantka osiąga największą liczebność w połowie 1945 r. Także w Małopolsce formują się leśne oddziały; większość z nich to jednostki poakowskiej samoobrony. Tworzące się grupy są początkowo nieliczne, złożone z osób ukrywających się przed aresztowaniami, a działalność ograniczają do odbijania zatrzymanych kolegów (m.in. z więzień w Limanowej i Miechowie). Wiele z nich rozwiązuje się po tym, jak 2 sierpnia 1945 r. komuniści ogłaszają „amnestię”. Inaczej postępują narodowcy z NOW i NSZ, którzy decydują się walczyć – chociaż w Małopolsce mają niewielkie siły.

Partyzancka wojna zaczyna się później, gdy narastające represje dają efekt odwrotny do zamierzonego: coraz więcej ludzi ucieka (wraca) do konspiracji. Powstają nowe oddziały i rozbudowują się te istniejące. Napływ ochotników wzmacnia się wiosną 1946 r.: na Podhalu z oddziału „Ognia” tworzy się zgrupowanie, przez które przewinie się kilkuset ludzi. W zachodniej Małopolsce walczą kilkudziesięcioosobowe oddziały Armii Polskiej w Kraju, pod Tarnowem – oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego kpt. Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Sprzyjają im warunki: góry i lasy ułatwiają działania grupom złożonym głównie z miejscowych, znających teren i mających oparcie w lokalnych społecznościach. Partyzanci uderzają w placówki Urzędu Bezpieczeństwa

i Milicji Obywatelskiej, wymykają się obławom; miejscami komuniści raportują, że mają pod kontrolą tylko miasta – teren należy do „leśnych”.

Reakcją są kolejne obławy, w większości prowadzone przez oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Główny Zarząd Informacji oraz UB wprowadzają w szeregi konspiracji agentów, którzy mają od środka rozbijać podziemie. Podczas operacji „Lawina” giną partyzanci zgrupowania Henryka Flamego „Bartka” – agent UB przekonał ich do fikcyjnego przerzutu na Zachód (przypuszczalnie podobny scenariusz planowano dla walczącego pod Babią Górą oddziału „Huragan”, ale zdrajca został zdekonspirowany). W terenie działają też tzw. grupy prowokacyjne, podszywające się pod partyzantkę. Stopniowo siła aparatu represji rośnie, a partyzantów – maleje.



Nagrobek ppor. Tadeusza Zajęckiego „Mokrego” (nazwisko rodowe: Zajac) na cmentarzu Rakowickim w Krakowie - jeden z nielicznych, które partyzantom podziemia niepodległościowego postawiły rodziny; w tym miejscu w październiku 2017 r. odnaleziono szczątki trzech osób rozstrzelanych na mocy wyroku WSR w Krakowie. Fot. Marcin Kasprzycki

Aresztowania dotyczą również struktur Zrzeszenia WiN: wymuszone torturami zeznania ujętych pod Tarnowem partyzantów Pogotowia Akcji Specjalnej NZW pociągają za sobą zatrzymania „Tarzana” i kilku jego ludzi, a także współpracujących z nimi członków tarnowskich Brygad Wywiadowczych WiN. Rozpoczęte wówczas śledztwo doprowadzi do rozbicia II Zarządu Głównego WiN.

„Z rodziny mej żyją rodzice i ja...”

Danuta Siedzikówna „Inka” – dziś postać symboliczna dla powojennej konspiracji – ma niespełna osiemnaście lat, gdy ginie rozstrzelana w gdańskim więzieniu. Nie jest wyjątkiem: takich jak ona, siedemnasto- i osiemnastolatków angażujących się w działalność niepodległościową, są tysiące. W 1943 i 1944 r. zbyt młodzi, by z bronią w ręku walczyć z Niemcami, teraz biją się z komunistami wzorem starszych braci, krewnych i kolegów.

„Są wymienieni jednostkami stojącymi poza nawiasem społeczeństwa, których ze zdrowego otoczenia należało wyeliminować”

– czytamy w uzasadnieniu wyroku śmierci na „ogniowców” schwytanych podczas obławy w Tatrach, w tym Stanisława Mardulę „Capa” z Zakopanego, któremu do osiemnastych urodzin brakuje ponad pół roku.

Danuta Siedzikówna „Inka” – dziś postać symboliczna dla powojennej konspiracji – ma niespełna osiemnaście lat, gdy ginie rozstrzelana w gdańskim więzieniu. Nie jest wyjątkiem: takich jak ona, siedemnasto- i osiemnastolatków angażujących się w działalność niepodległościową, są tysiące. W 1943 i 1944 r. zbyt młodzi, by z bronią w ręku walczyć z Niemcami, teraz biją się z komunistami wzorem starszych braci,

krewnych i kolegów.

Nierzadko w konspirację angażują się całe rodziny. Wraz z Tadeuszem Kościelniakiem działają u „Ognia” jego brat i kuzyn. Ryszard Kłaput „Pomsta” idzie do lasu z dwoma młodszymi braćmi-bliźniakami. Obaj, Jerzy „Wykonał” i Zdzisław „Siostra”, choć ujawniają się w 1947 r., zostają skazani na wieloletnie więzienie. Śladem starszych braci Zdzisława „Koliby” i Tadeusza „Perci”, „Pyrći”, „Pioruna” – żołnierzy AK – do „leśnych” dołącza Ryszard Skorupka „Orzeł”. Tadeusz w 1945 r. ginie z rąk NKWD, Ryszard – podkomendny „Ognia” – popełni samobójstwo rok później. Być może z rozpacz, licząc, że gdy zginie, bezpieka zwolni z aresztu jego rodzinę, w tym szesnastoletnią siostrę, osadzoną w celi wraz z prostytutkami.

„Z rodziny mej żyją rodzice i ja...” – podaje do protokołu Stanisław Samborski „Orlik”. Jego siostrę, Krystynę Samborską, zamordowali Niemcy w 1943 r. po tym, jak znaleźli u niej broń, którą wykradała i przekazywała AK – w oddziale walczył m.in. jej starszy brat Kajetan „Duch”. Po wojnie wstąpił on do zgrupowania „Ognia” (cudem uniknął śmierci, uciekając z budynku podpalonego podczas obławy KBW). W 1948 r. będzie dowodzić oddziałem „Zorza”, jedną z ostatnich grup partyzanckich Małopolski, w której będzie się bił także jego młodszy brat, „Orlik”. „Duch” zginie w walce z czechosłowacką bezpieką, gdy wraz z bratem i kolegą spróbują przedostać się na Zachód.

„Silny”, „Pomsta”, „Cap”, „Orlik” zostają zamordowani, tak jak kilkudziesięciu innych, na mocy wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. „Mściciel”, „Pyrć”, „Duch” i wielu im podobnych to ofiary obław i potyczek. Wyzwanie ich odnalezienia, zidentyfikowania i godnego pochowania podejmuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



**But Wojciecha Frodymy „Muchy”
odnaleziony podczas prac
poszukiwawczych. Fot. Krzysztof
Pięciak**

Zatrzeć ślady

Jest październik 2018 r., dzień zimny i wietrzny. Dookoła dwóch grobów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie trwają poszukiwania: historycy ustalili, że w tym miejscu pogrzebano rozstrzelanych 17 stycznia 1947 r. Gdy do działania przystępują archeolodzy, ujawniają szczątki. Nie ma tu całych szkieletów: są przemieszane kości wielu osób, ponieważ grzebiący skrzynie z ciałami wkopali się w mogiły z międzywojnia. Ponownie naruszone zostały kilkanaście lat później, gdy – zgodnie z obowiązującymi przepisami – po dwudziestu latach nieopłacane groby przekazano do ponownych pochówków. Między szczątkami wyłaniają się wojskowy but, guzik z orzełkiem w koronie, czaszka ze śladami po kulach.

Kilka miesięcy później badania genetyczne potwierdzą odnalezienie Wojciecha Frodymy „Muchy”, Ryszarda Kłaputa „Pomsty” i Mieczysława Kozłowskiego „Bunta”.

Nie ma tu całych szkieletów: są przemieszane kości wielu osób, ponieważ grzebiący skrzynie z ciałami wkopali się w mogiły z międzywojnia. Ponownie naruszone zostały kilkanaście lat później, gdy – zgodnie z obowiązującymi przepisami – po dwudziestu latach nieopłacane groby przekazano do ponownych pochówków. Między szczątkami wyłaniają się wojskowy but, guzik z orzełkiem w koronie, czaszka ze śladami po kulach.

To, co działo się z rozstrzelanymi na mocy wyroków sądów wojskowych, trudno określić jako „pochówek” – to raczej sposób na pozbycie się ciał. Początkowo chowano je w trumnach bądź drewnianych skrzyniach. Później nagie bądź ubrane w bieliznę zwłoki zawijano w prześcieradła. W krakowskich więzieniach strzelał pluton egzekucyjny; później był pojedynczy „strzał katyński” w tył głowy. Rodzin nie informowano o egzekucjach ani o miejscu grzebania ciał, zwykle nie odnotowywano go też w więziennych teczkach. Wypełniano tylko wewnętrzne dokumenty: protokoły wykonania wyroku i kartę zgonu – tę ostatnią wypisywano na niemieckich blankietach, pozostałych po okupantach urzędujących przy ul. Montelupich, jako przyczynę zgonu wpisywano

zwykle „udar serca”.

Chowano także w ustronnych miejscach; niekiedy, zwłaszcza w początkowym okresie, np. na dziedzińcach budynków UB. Przeważnie jednak na lokalnych cmentarzach (parafialnych, ale być może także np. na zapomnianym cmentarzu cholerycznym). Pamięć o pogrzebanych miała zniknąć. Na ich szczątkach – jeśli leżeli na cmentarzach – z czasem powstawały nowe groby. Dziś wyzwaniem jest więc często nie tylko ustalenie miejsca pochówku, lecz także identyfikacja.

„Nie było napisów na trumnach”

Poszukiwaniom na Rakowicach sprzyja skrupulatność, którą kilkadziesiąt lat temu wykazali się pracownicy nekropolii, notując w księgach cmentarnych nazwiska, miejsca zgonu i kwatery; także wtedy, gdy chodziło o ofiary egzekucji oraz o zmarłych w więziennych szpitalach. Zapisywali też daty śmierci i pochówku, co dziś ułatwia identyfikację zanotowanych jako N.N. – w tym partyzantów zabitych w walce. Przykładowo, gdy na cmentarz przekazano trzy ciała opisane jako N.N., to data zgonu rozstrzygnęła, że chodzi o braci Jana i Henryka Srogów oraz Józefa Nowaka z poakowskiego oddziału Franciszka Zawrzykrajca „Wichra”. Tożsamość innych ujawniły protokoły sekcji, którym w Zakładzie Medycyny Sądowej poddawano ciała zabitych w walce oraz zmarłych z ran – m.in. poległych w Lasku k. Nowego Targu partyzantów oddziału „Wiarusy”.

Precyzja zapisów cmentarnych nie rozwiązuje jednak wszystkich zagadek związanych z poszukiwaniami.

16 września 1949 r. z więzienia przy ul. Montelupich przywieziono na Rakowice skrzynie, które złożono w nieoznaczonych grobach w tzw. części wojskowej cmentarza przy ul. Prandoty. W dzienniku zmarłych zanotowano lakonicznie: „Nie ekshumować (nie było napisów na trumnach)”. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ekshumacja w miejscu, w którym ukryto ciała rozstrzelanych 14 września 1949 r. ppor. Stefana Balickiego „Byliny”, st. sierż. Stanisława Szajny „Orła” i ks. Władysława Gurgacza, była zresztą nieprawdopodobna. Przeprowadzono ją dopiero w październiku 2018 r. Okazało się wówczas, że ciała przypisano do konkretnych grobów najprawdopodobniej „dla porządku” w dokumentacji. W grobie uważanym za mogiłę ks. Gurgacza spoczywali w rzeczywistości jego towarzysze, a jezuitę pochowano kilka metrów dalej, razem ze skazanym za przestępstwa pospolite żołnierzem ludowego WP, który zmarł w więzieniu na gruźlicę.

Pod datą 20 stycznia 1947 r. w księgach cmentarnych zanotowano pochówek Tadeusza Kościelniaka „Silnego” i jego towarzyszy – ośmiu osób w trzech grobach. Badania DNA szczątków odnalezionych w 2018 r. wykazały jednak, że ciała złożono inaczej niż zapisano w dokumentach. Gdy jedną z sąsiednich mogił (miały w niej być pochowane osoby skazane za pospolite przestępstwa) przeznaczono pod nowe groby, wybudowano tam murowaną piwniczkę grobową. Czy wybrano wówczas złożone w tym miejscu szczątki, w tym „Silnego”? I gdzie je później złożono? To kolejna z zagadek czekających na rozwiązanie.

„Mogiła nieznanego żołnierza”

Mało który cmentarz dysponuje tak dokładnymi zapiskami jak Rakowice. Na innych zdarza się, że dokumentacji z epoki nie ma – zaginęła albo jest niekompletna. Z taką sytuacją mamy do czynienia szczególnie na małych parafialnych cmentarzach; tam gdzie najlepiej zorientowaną osobą był grabarz, który wiedział, gdzie kopać – i nie zawsze tę wiedzę przekazał następcy.



**Uroczysty pogrzeb Wojciecha
Frodymy „Muchy”, Rabka-Zdrój,
7 lipca 2020 r. Fot. Agnieszka
Masłowska**

Jeszcze inne wyzwania niosą leśne mogiły. Tam jedynym punktem zaczepienia bywa podniszczona tabliczka „Mogiła nieznanego żołnierza” czy wspomnienie o partyzancie pochowanym przez kolegów „pod dużym kamieniem w zagajniku”. A może kryje się pod nim grób żołnierza niemieckiego lub sowieckiego albo zapomniany cmentarz epidemiczny? Historię każdego z takich miejsc trzeba dopiero odkryć.

Jak wówczas szukać? Tu nie wystarczą akta milicji, UB, sądów. Pomagają w tym plany cmentarzy, zdjęcia lotnicze, wspomnienia grabarzy, relacje kolegów i rodzin. Bywa, że opowieści przekazywane z ust do ust wewnątrz lokalnych społeczności okazują się jedynym tropem. Gdy z tych puzzli wyłoni się spójny obraz, do pracy mogą przystąpić archeolodzy.

Preparaty do ćwiczeń

Na odkrycie czeka miejsce pochówku członków II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN: Józefa Ostafina, Alojzego Kaczmarczyka i Waleriana Tumanowicza. Ciała rozstrzelanych WiN-owców, opisane fałszywymi nazwiskami i opatrzone metrykami śmierci na „udar serca”, przekazano do Zakładu Anatomii Opisowej UJ jako materiał

do ćwiczeń dla studentów medycyny. Nie był to incydentalny przypadek: podobny los spotkał innych konspiratorów polskiego podziemia, a także partyzantów UPA i esesmanów z załogi Auschwitz.

Poszukiwaniom na Rakowicach sprzyja skrupulatność, którą kilkadziesiąt lat temu wykazali się pracownicy nekropolii, notując w księgach cmentarnych nazwiska, miejsca zgonu i kwatery; także wtedy, gdy chodziło o ofiary egzekucji oraz o zmarłych w więziennych szpitalach. Zapisywali też daty śmierci i pochówku, co dziś ułatwia identyfikację zanotowanych jako N.N. – w tym partyzantów zabitych w walce.

Ciało Ostafina przekazano Uniwersytetowi Jagiellońskiemu pod nazwiskiem Macyszyn (takie samo nazwisko nosiły dwie osoby skazane w związku z działalnością w Ukraińskiej Armii Powstańczej). Według zapisów cmentarnych zwłoki pochowano potem pod parkanem na skraju cmentarza, na tzw. skwerze – razem z upowcami, żołnierzem Wehrmachtu, niemieckimi zbrodniarzami i kobietą zmarłą w szpitalu. Później w tym miejscu umieszczono cmentarny śmietnik.

Tożsamości szczątków odnalezionych w 2015 r. w miejscu, w którym mieli (w osobnych grobach) spoczywać Kaczmarczyk i Tumanowicz, nie potwierdziły badania genetyczne. Wskazuje to na rozbieżności między nazwiskami wpisanymi do ksiąg cmentarnych a tym, czyje fragmenty kości i czaszek w rzeczywistości znajdowały się w skrzyniach przywożonych z UJ. Jak mówią władze Collegium Medicum, dokumentacja Zakładu Anatomii spłonęła podczas pożaru. Pozostają więc poszukiwania – żmudne i rozłożone na lata, bo w takiej sytuacji obejmujące wszystkie groby, w których grzebano szczątki przywożone z Zakładu Anatomii. Oprócz tzw. skweru przy ul. Prandoty, przebadanego w 2017 i ponownie w 2019 r., jest ich około stu.

Mogą one kryć też rozwiązanie zagadki „Ognia”: ślady dotyczące miejsca pochówku Józefa Kurasia urywają się w siedzibie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy pl. Inwalidów w Krakowie, dokąd miało zostać przewiezione jego ciało. Hipoteza, jakoby pochowano go na wewnętrznym dziedzińcu, nie potwierdziła się – podczas badań w 2017 r. nie znaleziono tam kości.



**Grób w lesie pod szczytem
Leskowiec w Beskidzie Małym
przed rozpoczęciem prac
poszukiwawczych. Fot. Adrianna
Zborowska**

Niepełny bilans

To tylko ofiary z lat powojennych. Tymczasem poszukiwania prowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej to przekrój przez historię Polski XX w.: obejmują ofiary obu totalitaryzmów, cywilne i wojskowe. Także za granicą: na Litwie odnajdywano AK-owców, na Białorusi żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza poległych w 1939 r. Na prowadzenie ekshumacji nie zgadza się natomiast Ukraina: tu mogiły stały się zakładnikami sporu o interpretację dwudziestowiecznej historii.

Między styczniem 1946 a „amnestią” z lutego 1947 r. w Małopolsce walczyło dwadzieścia oddziałów partyzanckich – około tysiąca ludzi (nie licząc łączników, współpracowników itp.). Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie wydał 397 wyroków śmierci na 392 osoby (5 osób skazano dwukrotnie). Spośród nich stracono 173 ludzi – działaczy i partyzantów podziemia niepodległościowego, ale też członków UPA i skazanych za przestępstwa pospolite. Do nich należy doliczyć ofiary innych sądów wojskowych i sądów powszechnych – pełna lista wydanych przez nie wyroków nie została jeszcze opracowana. I najliczniejsza grupa: partyzanci polegli w walce. Ostrożne szacunki, obejmujące tylko niektóre rejony, dają liczbę co najmniej dwustu zabitych.

W Krakowie w ciągu ostatnich dwóch lat odnaleziono i zidentyfikowano trzynaście osób: wśród nich adiutanta „Ognia” i dowódcę oddziału „Wiarusy” Stanisława Ludzię „Harnasia”, dowódcę oddziału Armii Polskiej w Kraju ppor. Mieczysława Kozłowskiego „Bunta” i ks. Władysława Gurgacza SJ, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. Kolejni czekają na wyniki badań genetycznych.

Kilka lat temu w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” wiceprezes IPN dr hab. Krzysztof Szwaagrzyk, kierujący Biurem Poszukiwań i Identyfikacji mówił:

„Ile potrzeba czasu, by ich odnaleźć? Dziesięć lat? Mam świadomość, że być może nigdy nie będzie można powiedzieć: udało się, znaleźliśmy wszystkich... Ale należy zrobić wszystko, aby odnaleźć możliwie wielu”.

Tekst pochodzi z numeru 3/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ